Nr. 212 Lwów — Sobota dnia 16 Września. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenumeraty na prowincyi.

Cena ogłoszeń

Dziś: Ludmili M. — Wawyły | Jutro: A. 17 po Św. — N. 16 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 45 | Zachód „ „ 6 „ 4

Długość dnia g. 12 m. 19 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić prenumeratę, bo kto jej nie nadeszle przed 1 października, ten narazi się na kilkodniową przerwę w otrzymywaniu naszego pisma. Przy tej bowiem ogromnej liczbie prenumeratorów, jaką posiadamy, nie jesteśmy w stanie dokonać równocześnie i zwykłej ekspedycyi dla tych abonentów, którzy na czas odnawiają i nadliczbowej ekspedycyi dla tych, którzy się spóźnili z odnowieniem prenumeraty. Nadto może się znowu powtórzyć to, co było na początku tego miesiąca, że wszyscy ci, którzy się spóźnili z odnowieniem abonamentu, nie dostali numerów z pierwszych dni września, gdyż cały nakład „Przeglądu“ był już wyczerpany.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 września.

Zaczęły już mówić rosyjskie pisma o jarosławskiej mowie Cesarza. Dotąd jednak mamy tylko zdanie *Kijowskiego Słowa*. Opowiada więc ono we wstępnym artykule wypadki w Jarosławiu, a streściwszy mowę Cesarza, oświadcza od siebie, że Najjaśniejszy Pan „przesadził w pochwałach Polaków“. „Sekretem przecież nie jest ich przywiązanie do jagiellońskiej idei i to, że oni o jednem tylko myślą, mianowicie o odbudowaniu Polski“. Jakże więc można naród taki chwalić za wierność i patryotyzm austryacki? I tu *Kijowskie Słowo* przytacza fakt na poparcie swego twierdzenia, że Polacy nie są patryotami austryackimi, a w tem przytoczeniu okazuje, że ma najfałszywsze informacye.

Utrzymuje bowiem, że książę Jerzy Czartoryski — „mający wkrótce zostać Marszałkiem kraju“ — wydał niedawno broszurę, w której publicznie wyznał, „iż głównym celem galicyjskich Polaków jest odbudowanie Polski“. Otóż ani ks. Jerzy Czartoryski nie ma zostać Marszałkiem, ani żadnej broszury w całem swojem życiu nigdy nie napisał, ani też nigdy nie utrzymywał publicznie, że głównym celem galicyjskich Polaków jest odbudowanie Polski. Skąd tę bajkę wzięło *Kijowskie Słowo*? A jednak na takiej bajce opiera ono swój zarzut i gotowo jeszcze domagać się od rządu rosyjskiego, aby mocniej tępił i uciskał Polaków, bo oto według takiego ich przywódzcy, jak ks. Czartoryski, myślą oni i żyją tylko dla tego jedynego celu: — odbudowania Polski.

Kijowskie Słowo jest dziennik poważny, rozumnie redagowany, w zapatrywaniach umiarkowany i ostrożny. Jego naczelny redaktor został niedawno ministrem. Więc zdania takiego pisma lekceważyć sobie nie możemy, tembardziej, że ono zapewne i w Rosyi lekceważonem nie jest. Od takiego zaś dziennika mamy prawo wymagać, aby pisząc o całym narodzie, zwłaszcza tak gnębionym w Rosyi, jak nasz, nie denuncyowało nas o rzeczy i dążenia, które nie istnieją. Przeciwnie, powinno *Słowo* powiedzieć Rosyi i rządowi rosyjskiemu, że galicyjscy Polacy za to, iż z nimi obchodzą się sprawiedliwie i po ludzku w Austryi, są jak najgorętszymi patryotami austryackimi i kochają z całego serca swego Monarchę. Niech *Słowo* to napisze, a powie szczerą prawdę. Denuncyacye zaś niech zostawi pismom takim, których porządni ludzie nie czytają.

Pod tytułem „Francya, Rosya i trójprzymierze“ wyszła w Berlinie broszura, której autorem jest znany senator hamburski, niegdyś przyjaciel i powiernik zmarłego cesarza Fryderyka III. W broszurze tej podaje Geffken wiele nieznanych a bardzo zajmujących szczegółów, mających ścisły związek z historyą ostatnich lat dwudziestu. W ogóle stoi Geffken na tem stanowisku, że trójprzymierze, pomimo, że rozporządza mniejszą liczbą żołnierzy aniżeli Francya i Rosya, pod względem jakości swych armii stoi o wiele wyżej, dla tego też mogą zdaniem Geffkena obywatele Niemiec, Austryi i Włoch tudzież Anglii, tego cichego wspólnika trójprzymierza spokojnie patrzyć w przyszłość, bo ona zapowiada się dla nich daleko pomyślniej, aniżeli dla Francuzów i Rosyan, którzy tylko pozornie zdają się być w sojuszu między sobą, w rzeczywistości jednak nie są. Ten pozorny sojusz Rosyi i Francyi nazywa Geffken duetem zaczepnym, podczas gdy trójprzymierze jest przymierzem obronnem, opartem nie tylko na traktatach, ale także na wzajemnem zaufaniu należących do niego mocarstw. Jako sojusz czysto obronny cieszy się trójprzymierze sympatyą nie tylko Anglii, ale także prawie wszystkich neutralnych państewek europejskich.

Idea aliansu między Rosyą a Francyą nie jest bynajmniej nową; sześciu władzców rosyjskich a mianowicie: Piotr Wielki, Elżbieta, Paweł, Aleksander I, Mikołaj I, Aleksander II, ubiegało się o zawarcie z Francyą sojuszu w celach zaczepnych, lecz żadnemu nie udało się urzeczywistnić tego zamiaru. Francya, goniąc dziś za widziadłem aliansu z Rosyą, postępuje bardzo źle i poświęca swą tradycyjną politykę, wedle której wpływ Rosyi nie powinien dotrzeć nigdy do Śródziemnego morza, a Francya ma być mocarstwem opiekującem się chrześcianami w Lewancie. Polityki tej trzymała się Francya przez kilka stuleci, a dziś z upragnieniem oczekuje przybycia eskadry rosyjskiej na morze Śródziemne. Francuzi łudzą się nadzieją, że może już niebawem niezliczone zastępy wojsk rosyjskich wyruszą w pole i dopomogą im do odebrania Niemcom Alzacyi i Lotaryngii, tymczasem Rosya kokietuje tylko z Francyą, a los tych prowincyi jest jej zupełnie obojętny.

Na dowód tego przytacza Geffken rozmowę, którą miał w roku 1875 w Baden-Baden z ówczesnym kanclerzem rosyjskim ks. Gorczakowem. Owóż Gorczaków rzekł wówczas: „Odradzaliśmy wprawdzie aneksyi Alzacyi i Lotaryngii, z tego względu, że musiała się ona stać dla Europy zarzewiem niezgody, wszelako jest nam to zupełnie wszystko jedno, czy te prowincye są francuskie, czy też niemieckie“. W ten sam sposób wyraził się car do cesarza Wilhelma II. podczas ostatniego spotkania w Kilonii. W tem miejscu broszury omawia Geffken stosunki panujące w Alzacyi i Lotaryngii i wyraża się o nich w ten sposób: „W usposobieniu Alzatczyków nastał ważny zwrot, jak tego dowodzą ostatnie wybory. Widzą oni już coraz jaśniej, że stanowisko bezowocnego protestowania do niczego nie doprowadzi, zaczynają oni także uznawać zbawienne skutki dobrej niemieckiej administracyi. Jeżeli jednak nie udało się dotychczas doprowadzić do zlania się Alzatów z Niemcami, to wina tego leży częścią w zmieniającym się systemie rządowym, częścią w ucisku, na który wystawieni są chłopi ze strony t. z. notablów, głównie jednak w tem, że rząd niemiecki wciąż jeszcze obstaje przy tem, aby Alzacya i Lotaryngia stanowiły wspólną własność Rzeszy niemieckiej, czyli t. z. Reichsland. Takie stanowisko prowincyi zabranych było może początkowo w stadyum przejściowem potrzebne, wszelako dziś straciło wszelką racyę bytu, a w mieszkańcach tych prowincyi wytwarza uczucie, jakoby dzisiejsze rządy nad nimi były tylko prowizoryczne i jakoby oni byli obywatelami niemieckimi drugiej klasy. Do tego trzeba wziąć na uwagę także i to, że między Alzacyą a Lotaryngią istnieje kontrast narodowy. Lotaryngia bowiem z wyjątkiem kilku nadgranicznych miejscowości jest zupełnie francuskim krajem i tylko jako taki może być rządzona. Przy załatwianiu wspólnych spraw trzeba koniecznie brać wzgląd na tę okoliczność, a to jest największą przeszkodą do zupełnego zniemczenia Alzacyi. Temu trzebaby koniecznie raz koniec położyć. Lotaryngię powinno się wcielić do Prus, które jako wielkie państwo mają siłę assymilowania małych części składowych obcej narodowości, - kilka granicznych miejscowości Lotaryngii możnaby przyłączyć do palatynatu bawarskiego. Alzacyę zaś powinno się połączyć w jedno państwo związkowe z wielkiem księstwem badeńskiem, którego mieszkańcy należą po większej części do tego samego szczepu. Takie załatwienie kwestyi miałoby przedewszystkiem tę korzyść, że pokazałoby się nareszcie zarówno Francuzom, jak i mieszkańcom Alzacyi i Lotaryngii, że połączenie prowincyi zabranych z Niemcami jest faktem nieodwołalnym“.

Zwracając się znów do Rosyi omawia Geffken porażkę, której doznała jej dyplomacya w Bułgaryi i wykazuje, że porażka ta wyprowadziła rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych z równowagi i dała mu powód do rozmaitych prawdziwie awanturniczych kombinacyi. Wkrótce po sprzysiężeniu w Sofii, którego ofiarą padł ks Aleksander Batenberski, starała się Rosya o zawarcie układu z Włochami i przyrzekała im dopomódz do odzyskania Tryestu na wypadek, gdyby w razie wojny Rosyi z Austryą stanęły po stronie Rosyi. Także Francya ubiegała się wówczas o sojusz z Włochami i przyrzekała im włoską część Tyrolu jako nagrodę. Prezes ministrów włoskich Depretis odrzucił jednak te propozycye. Od tej pory starały się zarówno Francya jak i Rosya, każde na własną rękę, wszystkiemi sposobami rozbić sojusz Włoch z Niemcami i Austryą. W Rosyi panowały wówczas dwa prądy: jeden dążący do przeciągnięcia cara zupełnie na stronę Francyi, a drugi dążący do niezrażania sobie Niemiec, lecz utrzymywania z nimi znośnych stosunków. Duszą pierwszego prądu był Katków, Giers zaś reprezentował ów drugi prąd. Carowi, jak opowiada Geffken, podobały się pomysły Katkowa, to też wezwał go, aby porozumiał się z Giersem. Giers jednak nie przyjął wcale Katkowa, czem ściągnął na siebie gniew carski. Podał się więc do dymisyi, car jednak odesłał mu podanie z dopiskiem, że car powołuje ministrów i oddala ich wtedy, kiedy się jemu podoba, a nie wtedy, kiedy minister sam iść chce. Od tego czasu ma być Giers w niełaskach u cara, a najbardziej wpływowymi mężami stanu są dziś Szyszkin i ambasador rosyjski w Rzymie Wlangali.

W drastycznych barwach kreśli Geffken postać Chitrowa, b. posła rosyjskiego w Bukareszcie, mającego również wielkie wpływy na dworze carskim. Co to za człowiek ten Chitrowo, okazuje się najlepiej z jego własnych słów, użytych w rozmowie z posłem francuskim na dworze rumuńskim, p. Coutouly. „Nie pojmuję — rzekł Chitrowo — że dyplomacya dzisiejsza tyle ma skrupułów. Nieszczęściem jest, że dyplomaci nie mają dziś rąk swobodnych tak, jak ongi, w poczciwem piętnastem stuleciu, gdzie wolno było posługiwać się wszystkimi środkami: sztyletem i trucizną. Co się tyczy kwestyi pieniężnej, to nie sprawiała mi ona nigdy kłopotu. Bez pieniędzy nie można nic zrobić na świecie. Jeżeli do osiągnięcia celu potrzeba pieniędzy, to musi się nimi rzucać bez względu na to, czy się je ma czy nie, a gdyby potem rząd pański wyparł się pana i nie wypłacił tego, co pan wydałeś, to rozbija się po prostu kasę...“ Śmiałość tego dyplomaty rosyjskiego graniczyć ma z bezczelnością, a dał on jej dowód zaraz na pierwszej audyencyi u króla rumuńskiego Karola. Wręczając bowiem swe listy uwierzytelniające rzekł Chitrowo, że uważa za swój obowiązek ściślej spoić węzły, któremi Rumunia z Rosyą jest spojona czem dał niejako do zrozumienia, że Rumunia ma stać pod protektoratem rosyjskim.

O polityce hr. Kalnoky'ego wyraża się Geffken z wielkiem uznaniem. Osobny ustęp poświęca także wybornej administracyi Bośnii i Hercogowiny i zasługom, jakie położył w tej mierze minister wspólnych finansów p. Kallay. Jako illustracyę wiarołomstwa Rosyi przytacza Geffken ten fakt, iż hr. Ignatiew ostatnimi czasy zapowiedział, że Rosya niebawem zażąda, aby Austrya wycofała się całkiem z okupowanych prowincyi. Owóż tem wypowiedzeniem zdradził Ignatiew, że poszanowanie traktatów i pisemnych zobowiązań jest dla Rosyi rzeczą nieznaną, gdyż podobne żądanie sprzeciwiałoby się nietylko traktatowi berlińskiemu, ale także specyalnemu układowi zawartemu między Austryą a Rosyą przed buchem wojny rosyjsko-tureckiej. Umowa ta była — jak pisze Geffken — potajemną. Zawarł ją Gorczaków i zapewnił w niej Austryi spokojne posiadanie Bośnii i Hercogowiny jako cenę za jej neutralność w wojnie między Rosyą a Turcyą.

Co się tyczy stosunku Austryi i Niemiec do Włoch, opowiada Geffken, że w traktacie zawartym z Włochami zagwarantowały im Niemcy i Austrya nietykalność dzisiejszych posiadłości włoskich, a zatem i Rzymu. Ta okoliczność ma być głównym powodem, dla którego traktat z Włochami jest dotychczas trzymany w tajemnicy, podczas gdy traktat między Austryą a Niemcami został ogłoszony. Stosunek trójprzymierza do Anglii jest, jak utrzymuje Geffken, ściślejszy aniżeli wogóle przypuszczają. Mianowicie istnieć ma układ, na mocy którego trójprzymierze zobowiązało się uważać wszelkie posunięcie się Rosyi ku Indyom jako casus belli, w zamian zaś za to Anglia zobowiązała się w razie wojny bronić swą flotą wybrzeży włoskich, przez co cała armia włoska będzie miała wolne ręce. Wreszcie ma trójprzymierze jeszcze jednego przyjaciela, chociaż nie jawnego, a jest nim sułtan turecki, który w razie wielkiego zawikłania europejskiego z pewnością stanąłby po stronie trójprzymierza.

Biorąc to wszystko na uwagę, dochodzi Geffken do konkluzyi, że mocarstwa, związane sojuszem w celu utrzymania pokoju, mogą zupełnie spokojnie patrzyć w przyszłość.

Zatarg pomiędzy probostwem a dworem.

Z wielką zawsze przykrością notujemy w łamach naszego pisma smutne fakta z naszego życia społecznego. Dzisiaj zaś czynimy to z tem większą boleścią, że dotknąć musimy zatargu pomiędzy właścicielem dóbr a grecko-katolickim proboszczem, który zapominając o swych obowiązkach kapłana i sąsiada, pozwolił, aby wybuchł spór między probostwem a dworem i aby w tym sporze włościanie występowali z całą brutalnością siły dzikiej jako czynnik rozstrzygający. Kapłanem tym to ks. Hilary Hoszowski z Żurawna. Sprawę tę nam przedstawiono jak następuje:

Między gr. kat. cerkwią a dworem w Żurawnie istniał dawniej spór graniczny o pastwisko zwane „Ostrów“. Spór ten obie strony w roku 1874 dobrowolnie załatwiły, rządowy geometra oznaczył granice spornej łąki na mapie, na łące usypano kopce graniczne, a obie strony, zarówno dwór jak i cerkiew, zobowiązały się nawzajem granicy tej ściśle się trzymać i nigdy jej nie przekraczać. Ugody tej obie strony dotrzymywały i nigdy nie było żadnych sporów. Prawie co roku tak pastwisko dworskie, „Kożusznem“ zwane, jak i pastwisko erekcyonalne „Ostrów“ dzierżawili ci sami dzierżawcy, a jeżeli się kiedy zdarzyło, że kto inny był dzierżawcą „Kożusznego“ a kto inny „Ostrowa“, wówczas dwór zezwalał dzierżawcy pastwiska erekcyonalnego paść bydło poza granicą „Ostrowa“ w północnej części łąki „Kożuszne“.

Po ustąpieniu ks. Gromnickiego, który ugodę powyższą zawarł, następcy jego granicy tej również nie przekraczali, jak tylko za zezwoleniem dworu, a ks. Hoszowski, korzystając z tej dobroci dworu, pastwisko za swoje począł uważać.

Ponieważ granica między temi pastwiskami oznaczona w r. 1874 kopcami z czasem się zatarła i kopców wcale widać nie było, postanowił dzisiejszy właściciel Żurawna pan A. Skrzyński dnia 10 maja b. r. granicę tę odnowić. Napotkał atoli na opór ze strony Wasyla Łenczyka wójta i trzech innych włościan, wysłanych przez gr. kat. proboszcza ks. Hoszowskiego i musiał z pola ustąpić. Wytoczył przeto pozew prowizoryalny, a sąd zakazał pozwanym wszelkiego dalszego niepokojenia p. Skrzyńskiego. Równocześnie uwiadomił pan Skrzyński notaryalnie ks. Hoszowskiego, iż zamierza dnia 16 maja odnowić granice i zaprosił go na miejsce sporne, atoli ks. Hoszowski odpisał, iż ugoda zawarta w r. 1874 wcale go nie obowiązuje i że on odnowienia granic nie chce. P. Skrzyński nie zważając na tę odpowiedź dnia 16 maja sporną granicę w nieobecności ks. Hoszowskiego odnowił w ten sposób, iż powbijał pale graniczne, a koszarę postawioną przez dzierżawcę ks. Hoszowskiego żyda Feuersteina, o ile ona wkraczała na dworskie terytoryum kazał usunąć. Nadto polecił swemu dozorcy strzedz pilnie granicy.

Dzierżawca ks. Hoszowskiego Feuerstein uprzątnął następnego dnia 23 m-ja z rana i tę część koszary, którą ludzie dworscy na erekcyonalnem pastwisku pozostawili i zamie-

---

4)

Sienkiewicz o Zoli.

(Dokończenie).

Dowolność przechodzi tu wszelkie granice, i staje się wprost niezrozumiałą. Czytelnik pyta się, czy autor łudzi sam siebie, czy też chce zasypać piaskiem oczy publiczności? I ten punkt kulminacyjny powieści jest zarazem upadkiem i jej i całej doktryny. Klotylda winna była odpowiedzieć, co następuje:

„Twoja teorya nie stoi w żadnym związku z moją wiarą w Boga i kościół. Twoja dziedziczność jest tak *luźną* i na mocy jej tak dalece można być *wszystkiem*, że ona sama staje się *niczem* — a więc i wszystkie dalsze wnioski, które z niej wyprowadzasz, również oparte są na niczem. Nana, według ciebie, jest ulicznicą, a Aniela świętą; ksiądz Mouret jest ascetą, Jaques Lautier mordercą, a wszystko z powodu babki Adelajdy? A ja ci powiadam z większem realnem prawdopodobieństwem, że dobrzy są dobrymi dlatego, że mają moją wiarę, że wierzą w odpowiedzialność i nieśmiertelność duszy, a źli są złymi dlatego, że w nic nie wierzą. Czem mi dowiedziesz, że przyczyną zła i dobra jest Adelaida Fouque? Chyba zaręczysz słowem; chyba powtórzysz, że tak jest bo jest; ja zaś mogę ci powiedzieć, że wiara i poczucie odpowiedzialności były od wieków hamulcem złego i temu, jeśli choć trochę liczysz się jako pozytywista z rzeczywistością, zaprzeczyć nie potrafisz. Jednem słowem, ja mam dowody objektywne, ty tylko swoje osobiste „widzi mi się“; jeżeli zaś tak jest, to zostaw mi moją wiarę, a twoje fantastyczne drzewo sam wrzuć do pieca“.

Lecz Klotylda nie odpowiada nic podobnego. Przeciwnie, ona odrazu spożywa jabłka z tego marnego drzewa — i przechodzi z duszą i ciałem do obozu doktora, a czyni to jedynie i wyłącznie dlatego, że się Zoli tak podoba. Innej przyczyny nie ma i być nie mogło.

Gdyby przeszła z miłości dla doktora, gdyby ten powód, który w kobiecie może odegrać tak wielką rolę, istotnie ją odegrał, byłoby to jeszcze zrozumiałem. Ale nie! Bo w takim razie, cóżby się stało z całą doktryną Zoli? To ona jedynie wpływa na Klotyldę, to jej stronę rozumową chce mieć autor tak nieprzepartą. I dzieje się tak, jak on chce, ale już poprostu kosztem logiki i zdrowych zmysłów. Od tej pory wszystko będzie wolno; będzie wolno wmawiać w czytelnika, że niekochany mężczyzna rozkochał w sobie kobietę za pomocą pokazania jej cennika masła lub świec stearynowych. Do tego prawdziwy i wielki talent doprowadzony bywa przez doktrynerstwo.

Doprowadza ono również do zupełnego zaniku zmysłu moralnego. Ta dziedziczność to jest ściana, w której można wybić tyle okien ile się podoba. Doktór jest takiem oknem. Uważa on się za wyrodka z pod familijnej newrozy, to jest za człowieka normalnego, więc, jako taki, pragnąłby przekazać swoje zdrowie potomstwu. Klotylda jest również zdania, że nie byłoby to od rzeczy, że zaś łączy ich miłość, zatem się biorą. Biorą się oczywiście tak, jak brali się ludzie w czasach jaskiniowych. Zola uważa to za zupełnie naturalne; doktór Pascal także, a że Klotylda przeszła zupełnie do jego obozu, więc nie protestuje i ona. To już wydaje się nieco dziwniejsze. Klotylda tak niedawno była przecie religijną! Młodość i niedoświadczenie nie tłómaczy jej również.

Ośmioletnie nawet dziewczyny mają instynktowne niejako poczucie wstydu. Dwudziestkilkoletnia panna wie już zawsze, co czyni i ofiarą być nie może, jeśli zaś bierze z uczuciem wstydu rozbrat, to albo przez temperament, albo przez miłość, która uniesienia uszlachetnia, bo czyni je aktem przynależności i obowiązkiem, ale też i sama pragnie być obowiązkiem uprawnionym. Jeśli nawet kobieta jest kobietą niereligijną i wyrzeka się uświęcenia miłości przez religię, może jeszcze żądać, by jej uczucie zostało uprawnione wobec ludzi. Ksiądz, albo „monsieur le maire“. Klotylda, która kocha przecie doktora Pascala, niczego nie żąda. Ślub dany przez mera, wydaje jej się rzeczą podrzędną. I tu znów wprost nie można jej zrozumieć, prawdziwej miłości bowiem powinno o to chodzić, by węzeł został wzmocniony i utrwalony. Inaczej dzieje się to, co rzeczywiście dzieje się w tej powieści, że pierwsze rozłączenie się jest końcem stosunku.

Gdyby byli wzięli ślub chociaż przed merem, pozostaliby i w rozłączeniu mężem i żoną, nie przestaliby do siebie należeć — ponieważ nie wzięli, więc z chwilą jej odjazdu, on staje się sobie nieżonatym, jak dawniej, doktorem Pascalem, ona — uwiedzioną panną Klotyldą. Jeszcze za czasów ich wspólnego pożycia wynika z tego tysiące przykrości i chwil istotnie dla obojga rozdzierających. Razu pewnego np., Klotylda wpada, cała we łzach i płomieniach, a gdy przerażony doktór pyta, co jej się stało, odpowiada:

— Ach, to te kobiety! Idąc cieniem, zamknęłam parasolkę i miałam nieszczęście potrącić jakieś dziecko. Wówczas wszystkie napadły na mnie i poczęły wykrzykiwać takie rzeczy!... och jakie!... że nigdy nie będę mieć dzieci, że to nie dla takich ścierek, jak ja!.. i inne jeszcze, których powtórzyć nie mogę, nie chcę, których nawet nie zrozumiałam.

Pierś jej podnosiła się łkaniem, on pobladł i chwyciwszy ją w ramiona, począł okrywać jej twarz pocałunkami, przyczem mówił:

— To moja wina, to przezemnie cierpisz! Słuchaj, pojedziemy gdzieś daleko, gdzie nikt nie będzie cię znał, gdzie każdy cię powita i gdzie będziesz szczęśliwa.

Jedno tylko nie przychodzi obojgu do głowy, żeby się pobrać. Gdy matka Pascala mówi im o tem, mają uszy kamienne. Jej nie dyktuje tego sposobu wstyd kobiecy, jemu troskliwość o nią i chęć osłonięcia jej od zniewag. Diaczego? Dla niczem nie usprawiedliwionej przyczyny. Dlatego, że się Zoli tak podoba.

Ale może mu chodzi o to, by wykazać, jakie tragiczne skutki rodzą się ze związków nieuprawnionych? Bynajmniej. On całkowicie jest po stronie doktora i Klotyldy. Gdyby wzięli ślub przed merem, nie byłoby dramatu, a autor chce go mieć. Oto powod

Później następuje bankructwo doktora. Trzeba się rozłączyć. To rozłączenie staje się nieszczęściem ich życia; doktór ma umrzeć od tego ciosu. Oboje czują, że to będzie koniec, oboje go nie chcą — i oboje ani pomyślą o jedynym sposobie, któryby raz na zawsze stwierdził ich wzajemną przynależność i rozłączenie zmienił tylko w odjazd, nie w wieczyste rozerwanie: i nie biorą ślubu.

Byli ludźmi bez religii, więc nie chcieli księdza To się rozumie, ale dlaczego nie chcieli mera? Pytanie zostaje bez odpowiedzi.

Tu już obok braku zmysłu moralnego jest coś więcej, bo i brak prostego sensu. Powieść jest nietylko niemoralną, ale jest zarazem lichą budą, skleconą z desek nietrzymających się jedna drugiej, nie wytrzymującą najlżejszego zetknięcia się z logiką i zdrowym rozsądkiem. W tem trzęsawisku nonsensów utonął nawet talent.

Jedna rzecz zostaje: trucizna płynie po staremu w duszę czytelników, umysły oswajają się ze złem i przestają się niem oburzać. Trucizna sączy się, rozkłada prostotę duszy, wrażliwość moralną i ów zmysł sumienia, który odróżnia dobre od złego.

Doktor, z żalu za Klotyldą, dostaje sklerozy i umiera. Ona wraca pod dawny dach i zajmuje się wychowaniem dziecka. Nic z tego, co wszczepił doktor w jej duszę, nie zmarniało i nie zwiędło. Owszem, wszystko wyrosło silniej jeszcze. On kochał życie, kocha je teraz i ona, zgadza się na nie zupełnie; nie przez rezygnacyę, ale dlatego, że je uznaje — i im więcej nad niem rozmyśla, kołysząc na kolanach dziecko bez nazwiska, tem uznaje je bardziej. Na tem kończy się cykl Rougon-Macquartów.

Lecz ten koniec jest nową niespodzianką. Oto leży przed nami dziewiętnaście tomów, a w nich jak mówi sam Zola „tant de boue, tant de larmes...“ C'etait à se demander si, d'un coup de foudre, il n'aurait pas mieux valu balayer cette fourmilière gatée et miserable... I prawda! Ktokolwiek owe tomy przeczyta, ten nie może dojść do innego wniosku, jak, że życie jest rozpaczliwym i ślepym mechanicznym procesem, w którym, na większą niedolę ludzką, trzeba brać udział, bo uniknąć go niepodobna. Błoto przeważa w nim nad zieloną murawą, zgnilizna nad czerstwością, trupi zapach nad wonią kwiatów, choroba, obłąkanie i zbrodnia — nad zdrowiem i cnotą.

To Gehenna nietylko straszna, ale i obrzydła. Włosy wstają na głowie, a jednocześnie ślina napływa do ust i rzeczywiście narzuca się pytanie, czyby nie lepiej było gdyby piorun zmiótł „cette fourmillière gatée et miserable“.

Innego wniosku być nie może, inny byłby wprost szalonem zboczeniem umysłowem, prostem złamaniem praw rozumu i logiki. A teraz, czy wiecie, jak się naprawdę kończy cykl tych powieści? Oto hymnem na cześć życia.

Tu już opadają ręce. Próżna robota wykazywać znowu, że autor dochodzi do czegoś wprost przeciwnego temu, co powinno było wypaść z jego dzieła. Bóg z nim! Niech jednak się nie dziwi, że opuszczają go nawet uczniowie. Ludzie muszą myśleć wedle praw logiki. A że przytem muszą żyć, więc chcą na tę drogę otuchy. Mistrze, w rodzaju Zoli, dają im tylko rozkład, chaos, wstręt do życia i rozpacz. Ich racyonalizm nie umie wykazać nic innego, zaś wykazywał to zawsze tak skwapliwie, że przebrał miarę. Dziś zaczadzonym trzeba świeżego powietrza, wątpiącym nadziei, targanym niepokojem trochę spokoju, przeto słusznie czynią, zwracając się tam, zkąd nadzieja i spokój płynie; tam, gdzie ich błogosławią krzyżem i gdzie im mówią, jak Łazarzowi: „Tolle grabatum tuum et ambula!“

I tem tłómaczy się ostatnia ewolucya, której fale poczynają się rozchodzić na wszystkie strony świata.

Podług mnie, musi przejść przez nią również poezya i powieść — więcej nawet: musi ją potęgować i przyspieszać. Tak dalej iść poprostu nie można! Na wyjałowionem polu porastają tylko chwasty. Powieść winna krzepić życie, nie zaś podkopywać; uszlachetniać je, nie zaś plugawić; nieść dobrą „nowinę“, nie zaś złą. Mniejsza mi o to, czy to, co mówię, podoba się komuś lub nie, sądzę bowiem, że odczuwam wielką i pilną potrzebę duszy ludzkiej, która woła o zmianę.

---

rzał postawić nową koszarę w innem miejscu. Ks. Hoszowski dowiedziawszy się o tem nie pozwolił swemu dzierżawcy na żadne zmiany, lecz z kilku włościanami wyjechał na sporną łąkę i mimo przestróg dozorcy dworskiego, kazał pale graniczne powyrzucać i koszarę na dawnem postawić miejscu. Nadto jeszcze posłał swą furę, którą przyjechał, do Żurawna i sprowadził na łąkę więcej włościan, którzy poczęli wykrzykiwać i odgrażać się służbie dworskiej. Po chwili nadciągnęło kilkudziesięciu chłopów z Żurawna, Słobudki, Adamówki, Pobereża. Dozorca dworski, widząc to udał się natychmiast do dworu, aby dać znać o tym najeździe. Gdy oficyaliści dworscy na łąkę przybyli, zastali tam jeszcze cały tłum włościan. Spisali więc nazwiska kilkudziesięciu napastników, innych zapisać nie mogli, bo oni; aby się nie dać poznać, twarzą leżeli na ziemi.

Gdy oficyaliści nazwiska chłopów spisywali, kilkunastu z nich poczęło biedz do nich i wykrzykiwać najobrzydliwsze przezwiska, wołali: dajcie nam tu dziedzica, a pokażemy mu granicę, chcieli odebrać służbie dworskiej broń, lecz ona widząc, iż chłopi są bardzo rozdrażnieni, uciekła. Później, gdy na łąkę nadszedł dzierżawca prawa rybołostwa Josio Azderban z Żurawna, odezwał się do niego ks. Hoszowski w te słowa: „czoho tudy chodysz, tutki ne wilno chodyty, jesły chto widważyt sia pryjty zi dwora to zaraz każu udaryty w dzwin a ciłe sełо sia tutki zbihne“.

Przez cały dzień 23 maja ks. Hoszowski w towarzystwie wójta Wasyla Łencyka i polowego Ilka Weklaka z Adamówki chodził po wsiach Pobereże, Słobudka, Adamówka tudzież po Żurawnie od chaty do chaty i nakłaniał każdego, aby na dany przez dzwon cerkiewny sygnał spieszył na „Kożuszne“. Kto się tej namowie opierał, temu groził, że zapłaci do kasy cerkiewnej 1 zł., tym zaś, którzy przybiedz obiecywali, przyrzekał dać 1 zł. nagrody. Okoliczność tę stwierdza bardzo wielu świadków.

Wieczorem dnia 23 maja wysłał ks. Hoszowski pewnego żyda po wódkę do miasta i rozdzielił ją jako nagrodę pomiędzy tych chłopów, którzy przybyli na łąkę i spędzili z niej dworską służbę. Nadto chłopi ci z polecenia ks. Hoszowskiego przez całą noc z 23 na 24 maja br. paśli swe bydło i konie nietylko na spornej części, ale także na dalszej części dworskiej łąki „Kożuszne“.

Dnia 24 maja z rana zdaje się chyba, że na rozkaz ks. Hoszowskiego zadzwoniono w dzwony i tłumy ludności z Żurawna, Pobereża, Słobódki i Adamówki wyległy na sporną łąkę i poczęły wyprawiać gwałty. Rządzca dóbr żurawieńskich p. Michałowski dał znać o tym najeździe żandarmeryi, która tłum rozpędziła i aresztowała czterech ludzi.

Napad ten wywołał we dworze wielkie przerażenie. Przez kilka dni żandarmi musieli pilnować dworu i parku, a właściciel Żurawna p. A. Skrzyński z żoną przez kilka nocy z obawy przed najazdem chłopskim bali się udać na spoczynek. Te wypadki w Żurawnie wywołały także bardzo złe wrażenie w sąsiednich wioskach, gdyż i tam włościanie poczęli się burzyć przeciw dworom.

Spór ten i najazd będzie przedmiotem rozprawy sądowej, która odbędzie się w poniedziałek dnia 18 bm. w Samborze. Z natężeniem oczekujemy jej wyniku. Być może, iż podczas niej wyjdą na jaw jakie nowe fakta, wykazujące, że ksiądz Hoszowski nic nie winien. Bardzo bylibyśmy temu radzi, zwłaszcza, że ks. Hoszowski jest wiceprezesem Rady powiatowej, i obecnie zastępuje chorego od pół roku prezesa. Stanowiskiem więc swem jako naczelnik najwyższej powiatowej władzy autonomicznej i proboszcz wywierać mógł podwójną presyę na włościan.

ODEZWA.

Dnia 8-go października b. r. przypada 50-ta rocznica osiedlenia się we Lwowie i rozpoczęcia naukowo wychowawczej działalności zakonnic N. Serca Jezusowego (Sacré Coeur) na ziemi polskiej. W ciągu półwiekowej i pełnej poświęcenia pracy wychowały one kilka pokoleń niewiast, które, dziś już jako obywatelki kraju i matki, rozprószone we wszystkich dzielnicach Polski i w najrozmaitszych żyjące warunkach, łączą się zawsze w uczuciu niewygasłej wdzięczności i czci głębokiej dla zacnych swych przewodniczek.

To też w chwili, gdy klasztor tak podniosłą i drogą ma święcić rocznicę, odzywamy się do wszystkich znanych nam i nieznanych jego wychowanek, zawiadamiamy je o uroczystości i prosimy, by na dzień 8 października zjechały się jak najliczniej do Lwowa i w obchodzie osobisty wzięły udział.

Zebranie poufne dawnych wychowanek klasztoru dla wzajemnego przypomnienia się sobie i omówienia sprawy obchodu odbędzie się 7-go października o godzinie 4-tej po południu w lokalu Stowarzyszenia „Pracy Kobiet“ we Lwowie (ul. Kopernika l. 21). Bliższych wyjaśnień udzieli na żądanie p. Wincenta Longchamps, (Lwów, Rynek, l. 10).

Józefa ze Słoneckich Garapichowa, Marya z Pogorskich Obertyńska, Emilia z br. Romaszkanów Krzysztofowiczowa, Wincenta Longchamps.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 12 września.

(*i.*) Podana już przez wasze pismo wiadomość o prawdopodobnej nominacyi komendanta korpusu krakowskiego jenerała Krieghammera ministrem wojny, znajduje potwierdzenie w kompetentnych sferach wojskowych. Nominacya ta nastąpić ma jeszcze przed ukończeniem wielkich manewrów na Węgrzech, albo zaraz po nich, w każdym razie jeszcze we wrześniu. Wybór padł podobno głównie z tego powodu na Krieghammera, że najwyższe sfery przywiązują wielką wagę do tego, aby ministrem wojny był taki jenerał, który do ostatniej chwili był w ścisłym kontakcie z armią, który to wypadek właśnie u Krieghammera zachodzi. P. Krieghammer ma obecnie lat 61.

W przykrej pozycyi jest obecnie p. Schoenerer, głośny swego czasu trybun ludowy i dusza deutschnacyonalów najskrajniejszego odcienia. Jak wiadomo, zasądzony on został w r. 1888 za zbrodnię gwałtu publicznego (napadł ze swoimi zwolennikami na redakcyę *N. W. Tagblattu* i pobił kilku redaktorów) na cztery miesiące więzienia. Zasądzenie to pociągnęło za sobą utratę prawa wybieralności na przeciąg pięciu lat. Termin ten kończy się w grudniu i p. Schoenerer odzyskuje napowrót wszystkie prawa polityczne. Wyszedłszy z więzienia w r. 1888, zapowiedział on w swojem piśmie *Unverfälschte deutsche Worte* szumnie, że za pięć lat znów parlament go zobaczy i to potężniejszego jeszcze aniżeli był kiedykolwiek. A rzeczywiście miał Schoenerer wówczas niesłychany wpływ na tłumy, osobliwie zaś na młodzież akademicką. Dość powiedzieć, że każdy bursz niemiecki uważał za obowiązek patryotyczny mieć dwie fajki: jednę z portretem Bismarka a drugą z portretem Schoenerera. W tysiącach egzemplarzy rozchodziły się wówczas ryciny, przedstawiające Schoenerera w aresztanckiem ubraniu. W wielu niemieckich domach oprawiano te obrazy w ramki i wieszano nad łóżkiem. Owóż ten człowiek, przed pięciu laty tak popularny, chciałby obecnie spełnić przyrzeczenie dane tak kategorycznie i wejść do Rady państwa jako poseł. Cóż, kiedy nie może znaleźć okręgu wyborczego, któryby chciał mu powierzyć swój mandat. Mówiono przez czas jakiś, że mechanik tutejszy Hauck, osobisty przyjaciel Schoenerera, piastujący mandat z czwartej dzielnicy Wiednia, odstąpi mu go. Tymczasem p. Hauck ogłosił, że ani mu się śni składać mandatu. Gdziekolwiek się zwróci p. Schoenerer, wszędzie przekonać się może, że gwiazda jego zgasła bezpowrotnie. Najlepszy dowód zaś ma na liczbie prenumeratorów swego pisma. Przed laty pięciu rozchodziło się ono w 10.000 egzemplarzy, a dziś ma ich niespeł na 500.

Na dzień dzisiejszy przypada, wedle twierdzenia młodoczechów, wielka rocznica, którą wszystkie kraje korony św. Wacława powinny obchodzić jak najuroczyściej. Rocznicę tę wynalazły *Narodni Listy* przed kilku tygodniami i rozwinęły w całych Czechach niesłychaną agitacyę za urządzaniem corocznego jej obchodu. Oto doniosło to pismo, że w dniu 12 września 1871 przyrzekł Cesarz przysięgą koronacyjną potwierdzić czeskie prawo państwowe. Na dowód tego ogłaszają *Narodni Listy* tłustemi czcionkami następujący urywek z reskryptu cesarskiego z 12 września 1871, odczytanego w sejmie:

„...Jest Naszem życzeniem, aby przedewszystkiem stosunek naszego królestwa czeskiego do monarchii, którego rewizyę przyrzekliśmy Naszym reskryptem z 25 sierpnia 1870 r., został uporządkowany w sposób zupełnie sprawiedliwy i zadawalniający. Pomni prawnopolitycznego stanowiska korony czeskiej i świadomi blasku i potęgi, których Nam i poprzednikom naszym dostarczyła, pomni dalej niezachwianej wierności, z jaką ludność Czech wspierała tron Nasz, chętnie uznajemy prawa tego królestwa i jesteśmy gotowi uznanie to odnowić Naszą przysięgą koronacyjną.“

Tyle tylko drukują *Narodni Listy*, to też czytelnicy ich muszą sobie pomyśleć, że to jest cały reskrypt i że ostatecznie obchód tej rocznicy ma pewną racyę. Tymczasem reskrypt ów ma dalszy ciąg, a mianowicie następujący:

„Nie możemy jednak naruszyć uroczystych zobowiązań, które w obec innych królestw i krajów wzięliśmy na siebie Naszym dyplomem z 20 października 1860 r., jakoteż konstytucyą z 26 lutego 1861 r., ustawami zasadniczemi z 21 grudnia 1867 r., tudzież przysięgą koronacyjną, złożoną Naszemu królestwu węgierskiemu. Z zadowolnieniem zatem przyjmujemy do wiadomości wypowiedzianą w adresach Sejmu Naszego królestwa czeskiego z 14 września i 5 października 1870 r. gotowość pogodzenia prawnych żądań kraju z warunkami potęgi monarchii tudzież ze sprawiedliwemi żądaniami innych królestw i krajów. Wzywamy Sejm, aby w tym duchu przystąpił do dzieła, aby w duchu umiarkowania i pojednawczości obradował nad odpowiedniem potrzebom czasu uporządkowaniem prawno-politycznego stosunku Naszego królestwa czeskiego, tudzież dał Nam możność zakończenia bez naruszenia praw Naszych innych krajów i królestw sporu konstytucyjnego, którego dalsze trwanie w sposób niebezpieczny zagrażałoby dobru Naszych wiernych ludów“.

Ten drugi ustęp jednak zataja organ młodoczeski, gdyż zakreśla on bardzo wyraźnie granice, w jakich może nastąpić uznanie państwowego prawa czeskiego, a mianowicie, aby ono nie sprzeciwiało się konstytucyi i ugodzie z Węgrami i aby w niczem nie naruszało praw innych królestw i krajów.

A zatem jak widzimy, reskrypt ten nie jest wcale wypadkiem tak pomyślnym dla Czech, aby aż obchodzono jego jubileusz.

Ale roznamiętnione kilkuletnią szaloną agitacyą tłumy czeskie usłuchały tego niedorzecznego wezwania i już wczoraj jako w wilię urządzano w wielu miastach czeskich hałaśliwe demonstracye, które wyradzały się w formalne burdy. Telegramy dzisiejsze donoszą, że w burdach tych brali oczywiście udział także posłowie młodoczescy, a jeden z nich, dr. Dyk, odznaczył się tak dalece, że musiano go zamknąć pod klucz. Policya aresztowała go w chwili, gdy własnoręcznie parasolem wybijał szyby w mieszkaniach Niemców.

SPRAWY KRAJOWE.

(*Subwencye na drogi powiatowe i gminne*).

W budżecie krajowym na rok 1893 przeznaczył Sejm sumę 300.000 zł. do dyspozycyi Wydziału krajowego na subwencyonowanie dróg powiatowych i gminnych. Z sumy tej przyznał Wydział krajowy następujące dalsze zasiłki: Wydziałowi powiatowemu w Bochni na wykończenie budowy drogi Chrostowa-Nieznanowice 2000 zł., na budowę drogi Nadwiślańskiej 2000 zł.; nadto postanowił Wydział krajowy zarezerwować dla powiatu bocheńskiego na rok 1894 kwotę 6000 zł. na zasiłki dla dróg w budowie będących, jeśli Wydział powiatowy dopełni przepisanych warunków.

Wydziałowi powiat. w Dobromilu na drogę Trójca-Rubotycze 1400 zł., na budowę mostu w Humniskach 1700 zł., na drogę z Łozinki do Trójcy 1000 zł.

Wydziałom powiatowym: w Horodence na budowę drogi pow. Niezwisko-Obertyn 3000 zł., w Jarosławiu na poprawę dróg 200 zł., w Jaworowie na poprawę dróg 1000 zł., w Kossowie na budowę drogi pow. Kossów-Jasionów górny 7000 zł., Wydziałowi powiatowemu we Lwowie przyrzekł Wydział krajowy subwencyonować w zasadzie dalszą budowę traktu szczerzeckiego począwszy od roku 1894.

Dalej udzielono Wydziałom powiatowym: w Myślenicach na budowę drogi gminnej Pcim-Jordanów 3000 zł., w Nowym Targu na budowę drogi Chabówka-Sieniawa-Nowy Targ 1000 zł., w Rawie na drogę Rawa-Uhnów-Zasławie 2000 zł., w Samborze na budowę drogi Sambor-Mościska 3000 zł., w Sanoku 2000 zł. na naprawę mostów uszkodzonych wylewami; w Turce na naprawę mostów uszkodzonych wylewami 1000 zł., w Wieliczce na budowę drogi gminnej Krasne-Kępanów 600 zł., wreszcie Wydziałowi powiatowemu w Dąbrowej na rekonstrukcyę dróg gminnych Wola Żelechowska-Ujście Jezuickie 2000 zł.

KRONIKA.

Lwów 15 września.

Niewłaściwa nazwa. Liberalne nasze pisma niewłaściwie zupełnie nazwały ten stan wyjątkowy, jaki zaprowadzono (nie w Czechach, ale tylko) w Pradze — stanem oblężenia. Tak nie jest. Do stanu oblężenia jeszcze daleko. Lepiej już postąpiły pisma wiedeńskie, które nazwały to „małym stanem oblężenia“, chociaż i ta nazwa właściwą nie jest, gdyż mały czy wielki stan oblężenia w każdym razie dotyka wszystkich obywateli w ich życiu codziennem (jak np. w tem, że zakazuje po pewnej godzinie chodzić po mieście, zaprowadza paszporty etc.), gdy natomiast to co zaprowadzono w Pradze dotyka tylko dziennikarzy i to wyłącznie z obozu młodoczeskiego (dotąd n. p. pisma staroczeskie nie otrzymały polecenia przedkładania swych manuskryptów do cenzury i zapewne nie otrzymają wcale), a nadto dotyka borbifaksów politycznych, którzy z szerzenia waśni w społeczeństwie zrobili sobie rzemiosło.

Niewłaściwie także *Kuryer Lwowski* przyrównał to co jest teraz w Pradze z tem co się dzieje w ziemiach polskich pod zaborem carskim. Pismo to nie ma co prawda patryotycznego uczucia polskiego i lepiej rozumie patryotyzm ruski lub słowiański, lub jakiś socyalistyczno-radykalistyczno żydowski niż polski, ale tyle przecież wiedzieć powinno, że w caracie Polacy są prześladowani za to, że są Polakami i katolikami, więc są ścigani za język i wiarę, gdy tymczasem w Pradze ani język czeski ani religia Czechów żadnemu prześladowaniu lub choćby tylko krępowaniu nie podlega. Coby dali nasi rodacy, pod carskim knutem jęczący, żeby u nich zaprowadzono takie swobody, jakich przez ten rok używać będą mieszkańcy Pragi, pomimo zawieszenia dwóch paragrafów konstytucyi!! Jakże więc p. Rewakowicz może tak lekceważyć pozycyę naszych rodaków w caracie i ich ciężkie bole i strapienia, żeby je przyrównywać do tego lekkiego wędzidła, które nałożone zostało w Pradze na usta tych właśnie, co mieli same tylko słowa zachwytu i miłości dla Rosyi!

Na pogrzeb śp. Jana hr. Wodzickiego jeździli wczoraj do Tyczyna także ks. marszałek krajowy Sanguszko i członek Wydz. krajow. p. Edward Jędrzejowicz.

Z Wiednia donoszą, iż z okazyi 210 rocznicy odsieczy Wiednia przez króla Jana III-go odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne dnia 10go września w kościele św. Józefa na Kahlenbergu. O godzinie pół do 11-tej rano wygłosił ksiądz Policki z ambony kazanie okolicznościowe, w którem podniósł doniosłość i znaczenie tej odsieczy, jak również zachęcał do wytrwałości w wierze katolickiej i patryotyzmie. Uroczystą sumę celebrował ks. Policki w asystencyi ks. proboszcza N. z Litwy i teologa Władysława Rychlika, dyec. krakow. P. dr. Twardowski towarzysz ł na organach pieśniom polskim, śpiewanym przez uczestników, a uroczyste: „Te Deum“ zakończyło to solenne nabożeństwo. Po nabożeństwie nastąpił wspólny obiad na tarasie hotelu, zkąd wspaniały na cały Wiedeń roztacza się widok.

Po kilku mowach patryotycznych wygłoszonych wśród obiadu i po wysłaniu telegramu do Ujejskiego, urządziło całe grono wspólny spacer do Hermannskogel (Habsburgwarte), zkąd po zabawie towarzyskiej nastąpił powrót do Wiednia.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Brzeżanach, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 20-go października rb.

Ze sfer adwokackich. Dr. Emil Polturak wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Żurawnie.

Konkursa. W Zakładzie sierót i ubogich w Drohowyżu wolną jest posada ochmistrza z płacą roczną 400 zł., wolnem mieszkaniem i wiktem. Podania należy wnieść do 1 października do kuratoryi fundacyi im. hr. Skarbka we Lwowie.

Z Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu naszej reprezentacyi uchwalono: wybrać komisyę, która zajmie się rekonstrukcyą gmachu ratuszowego; wybudować schronisko dla kobiet przy ulicy Kleparowskiej, obok istniejącego już tam schroniska dla mężczyzn; na prośbę mieszkańców ulicy Korytnej nazwać ulicę tę ulicą św. Marcina; a na koniec na wniosek p. Gubrynowicza postanowiono przy najbliższej sposobności jednej z ulic miasta nadać nazwę: Kornela Ujejskiego.

Morskie Oko. W niedzielę odbędzie się w Brzeżanach, w sali Rady powiatowej, wiec ludowy w sprawie Morskiego Oka.

Z Doliny donoszą, iż Rusini postawili tam kandydaturę pana Bazylego Nahirnego na posła do Sejmu.

Prezentę na opróżnione gr. katol. probostwa otrzymali księża: Józef Folis na Skniłów, Julian Dudyk na Firlejów i Iwan Gabrusiewicz na Rybniki.

Ślub. W kościele OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie odbył się ślub panny Michaliny Zadeńskiej z p. Rajmundem Kaempfem, jubilerem.

W Myślenicach odbyło się dnia 9go bm. uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy budynek Rady powiatowej.

Zjazd prawników i ekonomistów w Poznaniu. Onegdaj na drugiem pełnem posiedzeniu p. Konicz miał odczyt „O parlamentaryzmie i autonomii“, pan Parczewski „O przemyśle domowym“. Oba odczyty nagrodzono hucznymi oklaskami. Zgromadzenie uchwaliło odbywać zjazdy co 3 lata, a wyjątkowo w roku przyszłym z powodu wystawy, urządzić zjazd we Lwowie. Marszałek zjazdu dr. Madeyski zamknął obrady prześliczną mową, którą rzęsiście oklaskiwano.

Po południu odbył się wspaniały bankiet w sali Bazarowej, pierwszy toast wzniósł hr. Cieszkowski na cześć uczestników zjazdu. Ogromne wrażenie wywarł toast rektora Madeyskiego na cześć Wielkopolan.

Mówca omawiał stanowisko Koła polskiego z parlamentu niemieckiego w sprawie wojskowej. Z bijącem sercem czekało wiedeńskie Koło polskie na enuncyacyę Polaków w parlamencie berlińskim. Wypadła ona, jak przystoi społeczeństwu nie burzącemu, lecz oddanemu pracy około własnego dobra. Sprawiedliwość dziejowa wymagałaby, aby natychmiast wyciągnięto konsekwencye ze zmienionego stanowiska Polaków. „Cokolwiekbądź“ zakończył Jego Magnificencya „wypełniliście obowiązek swój wśród najtrudniejszych warunków.“

P. Marceli Żółtowski, wiceprezes sejmowego Koła, podziękował drowi Madeyskiemu za zachętę i uznanie. Mówca zaznaczył, że moralne poparcie wiedeńskiego Koła polskiego jest dla berlińskiego Koła bardzo cenne. Tej wymianie toastu przypisują w Poznaniu wielkie znaczenie.

Oprócz tego toastowali jeszcze dr. Motty na cześć prezydyum zjazdu, dr. Zoll na cześć komitetu przygotowawczego, a prof. Kasparek na cześć Wielkopolan.

Wieczorem odbyło się w teatrze galowe przedstawienie. Grano „Kraj“. Po przedstawieniu odbył się raut pożegnalny w Bazarze.

Na cześć Ujejskiego urządza wydział kasyna w Podhajcach wieczorek deklamacyjno-wokalny w niedzielę. Program zawiera kilkanaście utworów Ujejskiego a kończy się „Chorałem“.

Pożar. We wsi Gorzycach koło Żmigrodu spaliło się dziesięć zabudowań gospodarskich. Zaledwie trzech gospodarzy było ubezpieczonych na 1.400 zł., cała zaś szkoda wynosi 15.000 zł. Do stłumienia pożaru przyczyniły się straże ochotnicze z Osieka i Żmigrodu. Cztery lata temu wieś Gorzyce wypaliła się w połowie, a kilkanaście razy nawiedzała ją powódź.

Pp. Tadeusz Górski i Stanisław Szydłowski otworzyli magazyn towarów galanteryjnych przy placu Maryackim w domu księcia Ponińskiego. Młodej firmie życzymy z całego serca powodzenia. Ale fakt ten nasuwa nam pewną refleksyę. We Lwowie coraz częściej spotykamy nazwiska szlacheckie na szyldach, co świadczy nie tyle o pozbywaniu się przesądów, które wiecznie istnieć będą, ile o tem, że coraz trudniejsze są warunki bytu i że coraz więcej szlachty, wyrugowanej z ziemi, musi szukać chleba w innych zawodach. Dobrze, że garnie się do rzemiósł i handlu, bardzo dobrze; ale o ileż byłoby lepiej, gdyby i z ziemi nie była wyrugowywaną.

Z cieszanowskiego powiatu nam piszą:

Były adwokat lwowski p. Jackowski nabył tymi dniami u p. Wohlfelda majątek ziemski Kobylnicę ruską za 148.000 zł. Że jednak zapewne ta cena kupna przewyższała jego zasoby finansowe, przeto sprzedał las za 50.000 zł dwom znanym handlarzom drzewa z Tarnowa, pp. Balkenowi i Safirowi. Owóż w powiecie cieszanowskim lasy są zupełnie wyniszczone. Ci zaś kupcy nabyli las w Kobylnicy niezawodnie w tym celu, aby go zaraz wyrąbać. Udajemy się więc z prośbą do JE. p. Namiestnika hr. Badeniego, ażeby nakazał starostwu cieszanowskiemu, iżby pod żadnym warunkiem nie pozwoliło na wyrąbanie tego lasu i miało baczne oko na tych dwóch kupców.

Walne posiedzenie Towarzystwa pedagogicznego oddziału przemyskiego odbędzie się w Żurawicy w budynku szkolnym we środę dnia 20-go września. Na porządku dziennym, prócz spraw urzędowych, odczyt o Lenartowiczu, prelegent p. B. Stojanowski, prof. gimnazyalny.

Znakomity uczony, słynny anatom, profesor wszechnicy jagiellońskiej, dr. Ludwik Teichmann, obchodzi w Bystrej na Szląsku austryackiem w dniu 16 b. m. w ścisłem kółku rodzinnem siedemdziesiątą rocznicę swoich urodzin.

Z Kałusza nam piszą: W dniu 12 bm. jako w 210 rocznicę oswodzenia Wiednia przez Jana III odbył się w kasynie tutejszem na dochód Towarzystwa szkoły ludowej wieczorek, na którym p. K. wygłosił pięknie opracowany odczyt treści historycznej, zaś p. M. z werwą i przejęciem mowę kapucyna do króla Jana.

Rano zaś dnia tego wysłano telegram z wyrazami czci i hołdu Kornelowi Ujejskiemu, opatrzony podpisami całej naszej inteligencyi.

Morderstwo w Łodzi. W biały dzień na ulicy zaludnionej w Łodzi dopuścili się niewykryci dotąd złoczyńcy śmiałej zbrodni. Jedna z lokatorek domu przy ulicy Piotrkowskiej zaalarmowała mieszkańców, że gospodyni domu leży w swojem mieszkaniu zabita. Oczom przybyłych przedstawił się straszny widok: Rzeczywiście gospodyni, S. Her-

75.

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję panu. Moje siły fizyczne starczą mi o ile będzie potrzeba. Zresztą rozmowa nasza może być bardzo krótką. Zależy to tylko od pana.

— Odemnie? Jakim sposobem? Odrzuciłeś pan satysfakcyę honorową, jaką ci ofiarowałem, jakiej-że więc żądasz odemnie? bo żądać jesteś w prawie.

— I w tem się pan mylisz. Są krzywdy tego rodzaju, że za nie nie ma żadnego zadosyćuczynienia, a ten, kto je wyrządza, musi na zawsze dłużnikiem pokrzywdzonego pozostać. Są krzywdy, za które od człowieka może być tylko zemsta — od Boga kara. Ja mścić się nie chcę. Mnie służy prawo nie żądania czegoś od pana, ale rozporządzania osobą pana, jak uznam za stosowne, aby ratować z toni, w której pan wszystko co mi najdroższe zaprzepaściłeś, to, co się da jeszcze uratować, a co najmniej warte — pozory!

Marceli cofnął się. Nigdy dotąd nie przemawiano do niego w ten sposób.

— Rozporządzania moją osobą, — powtórzył. — Jak to pan rozumiesz? Takiego prawa nikomu na świecie nie przyznaję.

— A jednak postawiłeś się pan w tem położeniu, że je uznać musisz. Powtarzam, zaciągnąłeś pan dług niczem nie spłacony względem człowieka, o którym myślałeś zapewne, że nigdy nie będzie mógł żądać od ciebie rachunku. Los był na tyle okrutnym, że mnie na jego zastępcę wyznaczył. Stoisz pan jakby w obec swego wierzyciela. A przez to samo, że pan nie jesteś w możności zwrócić mu tego, coś zabrał, on może wziąć od pana co zechce. Gdyby on, ten skrzywdzony, powiedział panu przez moje usta „zabij się!“ powinien-byś się zabić, boś sam czynem swym niezmazanym zdał się na jego łaskę i niełaskę.

— Inaczej mówiąc — rzekł zwolna Marceli bardzo blady — pan w tej roli zastępcy uważasz się za uprawomocnionego do dyktowania mi co mam czynić?

— Tak jest. Nie przyszedłem tu żądać, przyszedłem chcieć!

Głos Tadeusza był tak nakazującym, że płomień obrażonej dumy przeleciał po matowej twarzy rozpieszczonego dyletanta życia.

— I... chcesz pan? — zagadnął wyniośle.

— Chcę, abyś pan natychmiast ztąd wyjechał, nie znosząc się z nikim, zacierając wszelki ślad za sobą. To wszystko. Jest to tak mało, tak straszliwie mało, że pan to sam chyba czujesz, i że cię to upokarzać musi.

— A jeżeli ja i tego uczynić nie zechcę?

Przez długą chwilę, jedyną odpowiedzią na to pytanie, rzucone twardym, urągliwym niemal głosem, była cisza. Dwaj młodzi ludzie stali wciąż naprzeciwko siebie, jednakowo prawie bladzi, na ciemno-wiśniowem tle milczących ścian gabinetu, tylko od bladości syna zdawał się bić żar, bladość kochanka tchnęła chłodem alpejskich lodowców. Wzrok Tadeusza płonął doprowadzonym do egzaltacyi niemal wysiłkiem panowania nad sobą; w źrenicach Marcelego migotały wyzywające ognie bezwzględnej pychy. Zdawało się niepodobieństwem, aby jeden z tych ludzi na włos bodaj drugiemu myślał ustąpić.

Wreszcie Tadeusz oderwał dłonie od poręczy fotelu i krzyżując je znów na piersiach postąpił krok jeden ku swemu przeciwnikowi.

— Jeżeli pan sądzisz, panie de Soligny-Kierczyński, — ozwał się z niewysłowioną pogardą w głosie — że jesteś w tej chwili śmiałym i dumnym, to ci powiem, że mylisz się raz jeszcze. Nie wyzywa się i nie drażni tych, o których się wie, że mają skrępowane ręce. A pan wiesz dobrze, że są względy, dla których ja w obec pana jestem w tem położeniu, wiesz dobrze, że cię będę oszczędzał do ostatka, że przemoc moja nad tobą leży jedynie w granicach naszej wielkiej krzywdy i odczucia twego własnego sumienia. Od pana zależy okazać się człowiekiem i uznać ją, lub bezduszną gliną i urągać jej w dalszym ciągu. Ja panu przecież nie zagrożę ani publicznym skandalem, ani się gwałtu na osobie pana nie dopuszczę. Z tej strony musisz pan być dla mnie nietykalnym i jak widzę, wybornie zdajesz sobie sprawę ze swego bezpieczeństwa. O! panie de Soligny-Kierczyński! gdyby nie ta twoja nietykalność, umiałbym ja odpowiedzieć na twoje pytanie i narzucić ci moją wolę, tak zaś jak jest, mogę odejść od pana z niczem i nic ci się nie stanie prócz tej drobnostki jedynie, że Tadeusz Daleniecki będzie miał prawo uważać cię za ostatniego nikczemnika i tchórza.

Marceli słuchał tej przemowy Tadeusza z razu z tą samą lekceważącą niedbałością, z jaką cisnął mu słowa, które ją wywołały; lecz po chwili urągliwe błyski jego oczu przygasły, mgłą zmięszania przysłonięte; zagryzł wargi i z zachmurzonem czołem stał jak człowiek, czujący po raz pierwszy, że grunt pod jego stopami chwiać się poczyna. Najbrutalniejsza zniewaga byłaby mu znośniejszą, niż przeświadczenie, że to, co ten młodzieniec mówił, było prawdą, że on, Marceli de Soligny-Kierczyński miał do wyboru, albo być posłusznym woli rozzbrojonego przez siebie samego przeciwnika, na co wzdrygała się jego duma, albo nadużyć małodusznie swego położenia, na co mu nie pozwalała jego rycerskość.

Drażniły go te skrzyżowane ręce, które się rozpleść i porwać na niego nie mogły, bo chcąc go dosięgnąć, byłyby musiały przejść po sercu i sławie kobiety, stojącej pomiędzy nimi, i wstyd mu się zrobiło tego puklerza, wstyd do tego stopnia, że nawet ostatnie wyrazy Tadeusza, za które byłby wypoliczkował każdego innego, zapiekły go tylko nie budząc żądzy odwetu.

— To wystarcza panie Daleniecki — odezwał się po chwili. — Przyznaję panu słuszność. Jestem zupełnie w ręku pana, dlatego właśnie, że nic mi zrobić nie możesz. Wyjadę.... jutro!

Słaby rumieniec zabarwił zapadłe lekko policzki Tadeusza. Pochylił głowę w milczeniu i chciał postąpić ku drzwiom, ale Marceli wstrzymał go poruszeniem ręki.

— Jeszcze słowo. Zazwyczaj nie dbam o to, co ktokolwiekbądź myśli o moich postępkach. W tym jedynym wypadku radbym wiedzieć, czy pan oddajesz mi tę sprawiedliwość abyś wierzył, że gdybym był przekonany, iż w razie odmowy będziesz próbował zmusić mnie, w jakibądź sposób, lub w ostateczności zastrzelisz mnie... tobym został?

Oczy jego błysnęły znowu niepohamowaną pychą. Wyprostował swój wspaniały tors Appolina, odrzucając w tył głowę właściwym sobie imponującym a rycerskim ruchem. Patrząc na niego, Tadeusz musiał przyznać, że pomimo wszystkiego tkwił w tym dziwnym człowieku jakiś urok, jakaś potęga zagarniająca, której oprzeć się było niepodobieństwem.

— Wierzę panu — wymówił poważnie — i żegnam pana.

De Soligny-Kierczyński skłonił się w ten sam sposób.

— Dziękuję — rzekł i odchylił się trochę w bok, jakby zostawiając mu wolne przejście, a Tadeusz wyminął go z podniesioną głową, patrząc prosto przed siebie — i tak się rozstali.

Po wyjściu syna Klotyldy, Marceli stał długo na tem samem miejscu, pogrążony w myślach. Po raz pierwszy w życiu uległ; po raz pierwszy w życiu to, co miał uczynić, nie było wynikiem jego żądzy, jego woli, jego zachcianki chociażby, lecz konieczności. Powiedział, że wyjedzie, rzecz była skończona — słowa swego nie łamał nigdy. Ale teraz, gdy nie widział już przed sobą tego młodzieńca ze skrzyżowanemi na piersiach rękami, który potrafił w nim rozbudzić ambicyę szlachetnego czynu, teraz, gdy ten bodziec słabnął, jego niepohamowana, kultem samego siebie przesiąknięta natura, brała górę. — Obraz kochanki, od której sam się już chciał odsunąć, teraz gdy go do tego zmuszano, stawał przed nim jak nieprzeparta pokusa. Wspomnienia dwuletnich upojeń, jakich mu miłość żadnej innej kobiety nie dała, ogarniały go tym despotycznym czarem, w którym tkwi tajemnica nieubłaganego powrotu. Krew zaczynała w nim wrzeć; jakiś zda się z poza tych ścian płynący prąd powietrza przynosił mu mdławą a drażniącą woń heljotropu, uczuwał płomień przeciągłego pocałunku na ustach i atłasową miękkość dwojga pachnących ramion, które umiały zarzucać się z taką subtelną, broniącą się, a oddającą pieszczotą, uczuwał sączący mu się przez oczy jak narkotyczny płyn urok fiołkowego spojrzenia, które sobie równego nie miało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

manowa, leżała w kuchni twarzą na ziemi z dziurą w lewej skroni, bez życia. Hermanowa, w wieku lat 56, zajmowała pokoik z kuchnią na pierwszem piętrze; była ona właścicielką trzech kamienic, nadto domów familijnych dla rzemieślników, i uchodziła za bardzo majętną, lecz zarazem za bardzo skąpą. Skąpstwo jej dochodziło do tego stopnia, że obywała się bez służącej i bez stróża. Mąż, zajęty interesami, przebywał większą część dnia po za domem, Hermanowa zaś, chociaż zostawała sama, nigdy drzwi na klucz nie zamykała. W pokoiku, skromnie umeblowanym, lecz schludnym, policya zastała porządek; stoliczek tylko z szufladą był otworzony, a w nim brakowało 4 000 zł., które, jak mąż objaśnia, Hermanowa miała tam schowane. Morderstwa zatem dopuścić się ktoś dobrze wtajemniczony w życie Hermanowej i będący z nią w bliższych stosunkach. Sekcya dokonana na trupie, wykazała, prócz rany w głowie, jedną ranę w piersiach i na szyi. Śledztwo w toku.

Z Sanoka nam piszą: Wyjeżdżającemu do Krakowa urzędnikowi pocztowemu p. Zenonowi Pacholemu, wręczono onegdaj album pamiątkowe prześlicznej ręcznej roboty, z przeszło 300 podpisami całej tutejszej inteligencyi korpusu oficerskiego i obywatelstwa, a koledzy urządzili bankiet pożegnalny, który jednak z powodu słabości p. Pacholego odłożonym być musiał.

Z Maryampola nam piszą: Dnia 13 b. m wybuchł o godzinie 4 rano pożar w miasteczku Maryampolu powiatu stanisławowskiego. Palić zaczęły się budynki gospodarcze i stogi ze zbożem, potem stajnie i dwa domy mieszkalne. W kilka minut przybyła na miejsce pożaru straż ogniowa hrabiego Oswalda Potockiego i zdołała ogień zlokalizować, z budynków zaś płonących udało się uratować tylko zręby, ponieważ wszystkie budynki słomą były kryte. Tego samego dnia w dwie godziny później, zaczęło się palić w budynku propinacyjnym, o jakie 500 kroków odległym od miejsca pierwszego pożaru. Podpalenie było widocznem, lecz sprawcy pomimo energicznego śledztwa wykryć się nie udało. Ogień natychmiast stłumiono. Szkoda wynosi około 3500 złr.

Dawne kary. Od niejakiego czasu *Ilustrowany Tygodnik* pomieszcza bardzo ciekawe monografie cechów rzemieślniczych w Warszawie. Jakkolwiek rzecz nie jest obrobiona po literacku i raczej jest to materyał surowy, wszelako wdzięczność się należy autorowi, że, zbadawszy archiwa cechowe, ważniejsze z nich ustępy drukiem ogłasza. Obecnie mamy przed sobą dzieje cechu piekarskiego. Ileż tam szczegółów interesujących i charakterystycznych! Oto naprzykład przepisy, dotyczące obyczajności w gospodzie cechowej:

„Nie będzie wolno żadnemu czeladnikowi kłaść się w obuwiu na łóżku, co gdyby uczynił, trzy szóstaki złotem magistratowskiej dać powinien, a jeżeliby innym sposobem na łóżku nieczysto się sprawował, uznawszy winę i szkodę zmiarkowawszy, karany być powinien; — żaden w gospodzie nie ma grać drożej w karty jak na grosz — broń wszelką albo grot oddać na przechowanie matce gospodniej, a gdyby ukradkiem do gospody z bronią, zaraz był czyszczony, będzie mu się godziło szczęcy wypić, a potem zaraz broń odjąć i dać do schowania. — Gdy skarb stoi na stole otwarty, jest to znakiem rozpoczęcia obrad, zaleca się przeto cisza i przyzwoitość. Żaden towarzysz nie ma rozwodzić się ze swawoli, ani przez ryzyko wynosić. — Nie będzie się godziło w przytomności majstrów i czeladzi palcem w stół uderzyć, pod winą dwóch szóstaków. — Zabrania się chodzenia po mieście z szablą, pałaszem, szpadą itp."

W XVIII wieku, a zapewne i dawniej plagi sypały się na skórę czeladzi gęsto i obficie; co, przypuszczać należy, nie było zbyt złem, bo była dzięki temu sforność wielka. Skazanemu dawano do wyboru: dwie pary świec na ołtarz lub plag pięćdziesiąt. Zdarzyło się raz w r. 1746, że majster Andrzej Legry oskarżył przed cechem czeladnika Stanisława Grabskiego

„...któren nietylko chleb zepsował i popalił (sic!), a gdy na niego pan majster był markotny i onego upominał, aby więcej szkody nie robił, on majstrową w gębę dwa razy uderzył, a gdy pan majster upominał się za żoną, więc i onemu nie przepuścił, tym samym sposobem za głowę wziąwszy i w kark go nabił. Więc onego Cech uznał być winnym, i aby na drugi raz tego się nie ważył, ma naprzód przeprosić, a po uczynieniu tego ma dostać plag 50, a po odebraniu plag więcej nie ma robić w Warszawie, lecz dla dalszego siebie polerowania w drogę Cech onemu rozkazuje iść".

Wszystko są to szczegóły bardzo zajmujące i bardzo charakterystyczne. Malują one wybornie i czasy, i ludzi, i obyczaje.

Wypadki kolejowe. Donoszą z Chicago, że na pociąg kolejowy, idący brzegiem Michiganu, napadła onegdaj o trzeciej rano banda, złożona z dwudziestu opryszków. Maszynista, który zabił jednego zbója, został ciężko raniony strzałem z rewolweru. Rozbójnicy rozsadzili dynamitem wagon pakunkowy, ukradli 15,000 dol. i zniknęli bez śladu.

O wypadku kolejowym pomiędzy Bielskiem a Kalwaryą niedaleko stacyi Kozy nadeszły dokładniejsze wiadomości. Lokomotywa odskoczyła spory kawałek od toru kolejowego i zaryła się w ziemię, wagon pocztowy został zgruchotany. Z 39 podróżnych i 3 służących 9 osób uległo poranieniu lub potłuczeniu. Z tych tylko jedna pani zranioną została ciężko. Palacz Leśniak i konduktor Herman tylko nieznacznie potłukli się. W pół godziny po wypadku, tj. o dziewiątej, wyjechał z Bielska pociąg ratunkowy z bandażami, towarzyszyli mu dr. Rösler i dr. Brandes, którzy udzielili pierwszej pomocy ofiarom wypadku kolejowego. Rannych odwieziono do Bielska i o godzinie drugiej w nocy umieszczono w nowym miejskim szpitalu. Kilku wypuszczono już nazajutrz. Są to prawie sami robotnicy.

Przyczyną wykolejenia pociągu jest według jednych pęknięcie szyny, według innych kamienie nałożone przez jakichś niegodziwców koło szyn.

Na miejsce wypadku, odległe o 9 kilometrów od Bielska, wyjechała komisya sądowa.

Ofiary. Dla dotkniętych powodzią otrzymaliśmy od p. E. Z. z Poznanki koło Grzymałowa 2 zł. a od p. Olgi Jełowickiej ze Lwowa 10 zł Razem z poprzednio wykazanemi otrzymaliśmy 178 zł. 82 ct.

Na restauracyę pamiątkowej kolumny Matki Boskiej na cmentarzu Gródeckim otrzymaliśmy od A. G. ze Lwowa 50 cnt Łącznie z poprzednio wykazanemi składkami nadesłano do naszej redakcyi na ten cel kwotę 36 złr.

Zmarli Modest Goetzendorf Grabowski, żołnierz polski z roku 1831, opiekun wielu instytucyi filantropijnych, umarł w Poznaniu w 82 roku życia. — Joanna Neusteinowa, żona lekarza, dzielna Polka, umarła w Trembowli. Przy boku męża brała udział w powstaniu 1863 roku, pomagając leczyć rannych. — Karolina z Gostkowskich Homolaczowa, żona pana Stanisława Homolacza, wiceprezesa krak. Towarzystwa rolniczego, umarła w Krakowie, przeżywszy 41 lat. — Maryan Józef Poznański, uczestnik powstania z r. 1863, ranny w bitwie pod Zieloniem, umarł w tych dniach w Krakowie w 59 r. życia.

Stan powietrza Termometr + 5 Reaumura o godzinie 6 zrana, + 8° o godzinie 8 rano, w południe o 12 godzinie + 13 st pni Reaum. Barometr 769. Idzie w górę. Dziś mamy dzień pogodny, jasny ale nadzwyczaj wietrzny.

W szkole.

Profesor: Gapski, wymień mi jakie czworongie!

Gapski: Np. stół, panie profesorze.

Teatr. Dziś w piątek w teatrze hr. Skarbka: po raz pierwszy „Świeże powietrze", obrazek sceniczny w trzech aktach Stanisława Rossowskiego. — Jutro w sobotę (16 bm.) w teatrze hrab. Skarbka: „Dziesięć dni w Pireneach", wodewil w 5 aktach a 9 obrazach P. Ferriera, muzyka L. Varney'a.

Rozmaitości.

— **Grzebanie żywcem.** Starożytny zwyczaj chiński grzebania ludzi żywcem nie wygasł jeszcze. Okropny ten los spotyka zwykle indywidua, będące dla familii lub gminy ciężarem, jak: graczy, nałogowych złodziei, niepoprawnych palaczy i. t. p. Misyonarz francuski Pitou opowiada kilka takich wypadków. W miejscowości Czonglok żył Chińczyk, który namiętnie używał opium. Ażeby zaspokoić kosztowne przyzwyczajenie, sprzedał najpierw cały majątek, potem żonę, a nakoniec synów. Wreszcie kiedy pieniądze, uzyskane w ten sposób, wydał co do grosza, zaczął okradać swoich krewnych, a nawet posunął się do tego, że wyjmował dachówki z familijnego grobowca i sprzedawał je. Tu wyczerpała się cierpliwość jego krewnych i sąsiadów, postanowili zatem pozbyć się niepoprawnego utracyusza. Kilku krzepkich i młodych Chińczyków zawiadomiło go, że na radzie familijnej zapadł wyrok pogrzebania go żywcem.

Bez żadnego tedy oporu udał się delikwent na miejsce stracenia, gdzie już wykopany był grób dla niego. Przed zgonem poprosił tylko o jedno, aby mu twarz przykryto trawą, gdyż nie chciał patrzeć na straszne przygotowania.

Ten sam misyonarz ks. Pitou był świadkiem kilku takich wypadków. Zazwyczaj każda z ofiar poddaje się bez protestu swojemu przeznaczeniu. Heroizm ten ma swe źródło w religijnych pojęciach Chińczyków. Według tych pojęć życie pozagrobowe jest tylko dalszym ciągiem życia ziemskiego i to tak ściśle, że nawet przyzwyczajenia, wady i cnoty przenosi człowiek na drugi świat. Kodeks chiński ma kilkanaście rodzai śmierci, od najlżejszych do najcięższych, a stopień ów zależy od tego, czy ciało delikwenta zostało mniej lub więcej pokaleczone. Śmierć na szubienicy jest karą najłagodniejszą, ścięcie już o wiele cięższą. Najstraszniejszy zaś rodzaj śmierci stanowi t. zw. „linczi", tj. że ciało zostaje rozerwane na tysiące kawałków. W porównaniu z tem, śmierć przez pogrzebanie żywcem należy według pojęć chińskich do bardzo przyjemnych.

— **Konserwacya ryb żywych.** Wiadomo, iż niektóre ryby pogrążają się na zimę w namule i pozostają w nim w stanie zupełnego odrętwienia. Chińczycy zwrócili uwagę na ten fakt i na podstawie jego obmyślili dowcipny sposób przechowywania ryby żywej. Schwytaną rybę okładają natychmiast mokrą gliną i pomieszczają ją w lodowni. Po kilku, nawet dziesięciu miesiącach, zachowana w ten sposób ryba, wpuszczona do wody odzyskuje życie. W ten sposób bagatsi Chińczycy przechowują znaczne zapasy żywych ryb w lodowniach

— **Małżeństwa azyatyckie** Maharadża Mysory wydał świeżo edykt, wzbraniający zawierania małżeństw w zbyt młodym wieku. Odtąd panna młoda, przystępując do ślubu, powinna mieć najmniej ośm lat życia, pan młody zaś 14. Mężczyzna, liczący 50 lat życia, nie może żenić się z panną młodszą, niż lat 14, która uważana tam jest za starą pannę!

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 września.

(Z.) Haussa wczorajsza robiła dziś dalsze postępy. Od pierwszej chwili bowiem były wszelkie dane po temu. Na zagranicznych targach panuje wyborne usposobienie, a w Londynie spadł eskont prywatny na 2½ od sta, skutkiem czego spodziewają się, że przecież dyrekcya banku angielskiego w tym tygodniu jeszcze zniży swą stopę procentową. Tylko włoskie renty są wszędzie upośledzone, w Berlinie narzekają firmy finansowe na to, że dużo gotówki wychodzi stamtąd do Włoch, przez co nie może się obniżyć stopa procentowa berlińska. Ażio złota we Włoszech wynosi już przeszło 11 procent, co także bardzo niekorzystnie oddziałuje na walory włoskie.

Zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Pradze wywarło na naszej giełdzie ten tylko skutek, że prąd zwyżkowy ustał chwilowo, spekulanci bowiem czekali, jak też zagraniczne giełdy przyjmą wiadomość o tym doniosłym fakcie. Gdy jednak pokazało się, że na targu berlińskim nie wywarł on prawie żadnego wrażenia, przeto postępowano dalej w kierunku zwyżkowym. Najbardziej faworyzowane były tak jak i wczoraj walory górnicze tudzież akcye tych kolei, któremi odbywa się głównie transport węgla, a zatem kolei północnej i kolei czeskich. Uzyskały one zwyżki od 3 do 9 zł. Akcye kolei czerniowieckiej, po długiej stagnacyi, podniosły się dziś o 1½ zł. Renty były dziś na szarym końcu, tylko w węgierskiej złotej panował jaki taki ruch.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 339·75, węgierskie 415·75, Anglobanki 151·50, Uniony 252·50, Bankvereiny 121·75 Länderbanki 246·20 Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 256·—, Renta papierowa 97·50, srebrna 97·20, austryacka złota 119·55 4% austr. renta wal. kor. 96·80, węgierska złota 116·30 4% węgierska renta wal. kor. 94·45, dukat 5·94, 20-frankówka 9·95—, marki 12·32—, ruble 1·30½.

§ **Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.** Targ na nierogaciznę. Przypędzono na targ dnia 11 i 12 września 2784 sztuk. — Notowano: prosięta —.— zł., chude —.— zł., mięsne —.— zł. Wszystko za parę. Tuczne płacono 37—41 ct. za klgr. żywej wagi.

Załadowano do krajów monarchii 2760 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1900 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 35—38 zł., za towar przedni 40—42 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 15 września. Cesarz przyjmował wczoraj hr. Taaffego. Audyencya trwała prawie całą godzinę.

Polit. Corr. konstatuje, że cholera w Galicyi zmniejsza się i że ostatnie wielkie manewry w Galicyi wcale nie przyczyniły się do rozszerzenia tej epidemii.

Buenos Ayres 15 września. Z prowincyi nadchodzą ustawicznie bardzo niepokojące wiadomości o ruchach powstańczych. Część garnizonu tutejszego wysłano na prowincyę.

Wczoraj rozeszła się tu pogłoska, że powstańcy brazylijscy bombardują Rio de Janeiro.

Lens 15 września. Zdaje się, że wybuch powszechnej bastówki jest nieunikniony.

Londyn 15 września. W małej mieścinie Bingley zdarzyło się w ciągu ostatniego tygodnia wiele wypadków śmierci na cholerę.

Lauterburg 15 września. Manewry niemieckie skończono wczoraj. Cesarz Wilhelm w towarzystwie cesarzowej i królewicza włoskiego odjechał do Sztutgardu i przybył tam o godzinie 5½ wieczorem, witany serdecznie przez ludność.

Rzym 15 września. Cholera w Sycylii zmniejsza się. W Cassino nie było wczoraj żadnego nowego wypadku, umarł tylko jeden człowiek, który poprzednio zachorował. Natomiast w Livornie zachorować miało troje ludzi.

Peszt 15 września Wczoraj zachorowało w całych Węgrzech na cholerę 8 osób a umarło 9

Konstantynopol 15 września. W ciągu ostatnich 24 godzin zachorowało w Skodarze na cholerę 6 osób a umarło 5. Ogółem zdarzyło się dotychczas w tamtejszym zakładzie obłąkanych 103 wypadków zasłabnięcia a 66 wypadków śmierci na cholerę W mieście Skodarze zachorowały wczoraj 2 osoby a w Galacie umarły 2. Także w Stambule zdarzają się sporadyczne wypadki zasłabnięcia na cholerę.

Wiedeń 15 września. *Wiener Ztg.* ogłasza nominacyę p. Karola Coudenhove wiceprezydentem namiestnictwa praskiego.

Paryż 15 września. Poselstwo brazylijskie ogłosiło depeszę otrzymaną z Rio de Janeiro, wedle której bombardowanie miasta przez powstańców trwało sześć godzin i nie zrządziło żadnej szkody.

Lens (w północnej Francyi) 15 września. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie górników, na którem uchwalono rozpocząć w poniedziałek powszechną bastówkę.

Madryt 15 września. Powódź zalała wiele miejscowości w Kastylii i wyrządziła ogromne spustoszenia. Wiele osób zginęło, komunikacya zupełnie przerwana.

Praga 15 września. Wszystkie dzienniki staroczeskie występują ostro przeciw młodoczechom i wykazują, że oni i ich niecna agitacya są przyczyną tego, iż rząd musiał zaprowadzić stan wyjątkowy w Pradze. Powszechnie przypuszczają, że staroczeskie stronnictwo obejmie teraz ster w narodzie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 września 1893.

HOTEL FRANCUSKI Hrabina O. Borkowska ze Szlach iniec. Hrabia W. Orłowski z Lisowca. M Krzyżanowska z Hulcza. M. Niwicka z Bortnik. Dr. G. Wyspiański z Skala. A. Pohorecka z Rosyi K. Bastgen z Romanowa. Dr. G. Goldberger z Radymna B. Pilc z Rozdołu. A. Hauffe z Drezna. S Braunek i S. Rosner z Berna. M. Goldwasser z Wiednia Ks. A. Rajewski z Krakowa. J. Landau z Wiednia. J. Kaschull z Pragi.

HOTEL VICTORIA. J. Jordan z Wojnicza. J. Frantz z Langenbergu. Dr. B. Heyne ze Złoczowa. J. Lilling z Gensendorf. J. Szwedzicki z Nowego Targu. Z. Hoch z Czerniowiec. M. Müller z Błyszczywód. K. Heinrich z Kołomyi. Ks. M. Winnicki z Markowa. Z Landraiter z Krakowa A. Michel z Bohorodczan.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Romer z Żółkwi. Hr. J. Beyzen z Chyrowa. Baron M. Czechowicz z Kańczugi. M. Skarzyńska ze Studzienki. J. Pressen z Milatyna. K. Kriszke z Jaworowa. M. Węgrzynowicz z Wiśnicza. H. Podolski z Ptaszkowa. Ksiądz P. Lewandowski z Ptaczkowa. F. Stongel z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. Hr. M. Sobańska z Krakowa. Hr. J. Sobański z Rosyi. Baron S. Pacor z Wiednia. Br. M. Rothwiller z Wiednia. Br. Fr. Heydel z Berenian. C. Żurakowski z Królestwa Polskiego. A. Mysłowski ze Skoropiec. A. Łapiński z Żytomierza. R. Lewandowski z Reklińca. M. Eiger z Warszawy. M. Janosz z Nowosielicy. J. Ambrożewicz z Nowosielicy.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15 września godz. 2 min. —

Akcye kred.	339·87	Galicyj. obligi propinacyjne	96·50
Alpiny	54·—	Wied. losy	176 —
Kredyty węg.	414·25	Akcye tytoń.	188·50
Anglobanki	152 —	4% Poż. kraj. z r. 1894	96·30
Uniony	253·—	Elbethale	239·25
Ludwiki	219·—	Länderbanki	250·50
Nordbahny	287·50	Renta zł. wyg.	116·40
Lombardy	104·—	Bankvereiny	123 —
Losy tureckie	49·40	Węg. renta p.	94·35
Staatsbahny	306 —	Ruble	1·30·87
Czerniowieckie	256·25		

Usposobienie słabsze.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3·08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	-	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	-	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	-	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	8·20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	3·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m 59 rano.

105)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Może na jakim obrazie — poddała mi Ida.

— Prawdopodobnie... a jednak... Ale oto i Vicolo d'Aliberti, droga moja, a ta mała kamieniczka z zielonemi okiennicami to dom nasz, wspólny odtąd dom.

I tym to sposobem sprowadziłam do siebie przyjaciółkę dziecięcych lat moich, z radością witając ją w skromnych moich progach, zamkniętych dla reszty świata. Gdyśmy się rozgościły i nacieszyły ze sobą, Goody podała nam herbatę na balkonie, a potem długo siedziałyśmy obie, rozmawiając o dawnych czasach, aż póki srebrzysty księżyc nie wypłynął na szczyty Monte Pincio. Lecz tejże samej nocy aniołowie życia i śmierci stanęli u wrót moich i długo wątpliwem było, czy Bóg Wszechmocny jedną duszę więcej ześle na ziemię, czy też dwie zabierze ze sobą do nieba. Ale jak cierpienie przyszło z ciemnością, tak radość nastała ze światłem dziennem i kiedy pierwsze promienie słońca zaświtały przez okno, wątła, maleńka istotka złożona została w moje macierzyńskie objęcia.

ROZDZIAŁ XXV.

Mój syn! moje dziecko! mój skarb jedyny, któremu miłość moja była opatrznością, moje siły żywotne pożywieniem, moje ramiona światem! Ubóstwiałam go. Był on wyłączną moją własnością... mojem wszystkiem na ziemi. Powtarzałam mu to stokrotnie, tuląc twarz moją do różanych, ślicznych jego usteczek, o które byłam tak zazdrosną, że kiedy obce usta dotknęły ich, spieszyłam pocałunkami mojemi zatrzeć ślady cudzej pieszczoty.

Wstydziłam się pokazać im z początku, jak bałwochwalczo czciłam to moje bożyczcze. Jeżeli uśmiechnął się do kogo innego nie do mnie, gotowam była rozpłakać się z zazdrości. Nigdy bez skrytego żalu nie wypuszczałam go z objęć moich. Dość już szczęścia było dla mnie patrzeć na niego, gdy spokojnie leżał u mego boku, a cóż dopiero śledzić jego przebudzenie, bezwiedne ruchy drobnych rącząt, spoglądać w przeźroczystą głębię błękitnych jego oczu, sprawdzać dzień za dniem wzrost jego i siłę i badać ten tajemniczy rozwój życia, któremu każda godzina niemal przydawała coś z niewyczerpanej skarbnicy natury. I tak mój bieluchny kwiatuszek zakwitł w barwę i siłę, a jego niemowlęca piękność zaczęła stopniowo nabierać wyrazistej cechy i zanim upłynął pierwszy miesiąc jego życia, zaszła w twarzyczce jego zmiana, którą tylko oczy moje dostrzegły, tylko serce moje odczuło z radością, połączoną z bólem. Rysy ojca zaczęły się powoli odradzać w rysach syna, i kiedy pochylona nad jego kolebką wpatrywałam się w niego z miłością, obraz tamtego, który zniknął z życia mojego na zawsze, pozostawiając za sobą niczem nieukojoną tęsknotę, coraz wyrazistszy stawał przed mojemi oczyma.

Tymczasem Ida rozgościła się w pokoju na górze, a Goody prowadziła małe nasze gospodarstwo i przyrządzała nam skromne obiady, które spożywałyśmy wszystkie trzy razem przy wspólnym stole.

Przez pierwszych kilka tygodni poczciwa Ida, obojętna na cuda Rzymu, nie opuszczała mnie prawie, otaczając najczulszemi staraniami i siostrzaną troskliwością. Zaledwie raz czy dwa zdołałam ją uprosić, ażeby poszła do bazyliki św. Piotra i do Kolizeum; ale nie mogłam wymódz na niej, żeby zwiedziła Watykan bezemnie. Tymczasem korzystała z mojej małej pracowni i malowała głowy różnych modeli, które udało się jej napotkać na ulicy. Pewnego dnia natrafiła przypadkowo na grajka z Via della Croce i przyprowadziła go z sobą w tryumfie do domu. Po dwugodzinnem posiedzeniu odprawiła go, przykazawszy, ażeby się stawił znowu nazajutrz, a sama przyszła do mnie ze szkicem w ręku i z głową pełną projektów.

— Patrz — rzekła — co to za szlachetny męski typ! Ileto smutku i powagi w tem obliczu! Bierze mnie ochota zacząć zaraz malować duży obraz i jego obrać za głównego bohatera. Mogłabym to posłać na konkurs przyszłoroczny do Zollenstrasse, a nie mam czasu do stracenia, bo jak mi się mój model ulotni, to nie znajdę drugiego podobnego. On zaś mówi, że wkrótce opuści miasto. Cobyś powiedziała naprzykład na Galileusza przed inkwizytorskim sądem, albo na Kolumba przedstawiającego plany swoje Ferdynandowi i Izabelli? Jak uważasz? To niezły przedmiot. Mam dwa projekty już naszkicowane w mojej tece, i gdyby to nie była zbytnia śmiałość z mej strony porywać się na coś podobnego...

— Odwagi, droga Ido — przerwałam z uśmiechem. — Zbyt mało cenisz swoje zdolności. Pokaż mi twoje szkice.

Pobiegła po nie uradowana. Oba były bardzo umiejętnie narysowane, ale z nich wolałam Kolumba i powiedziałam jej to.

— I myślisz, że mogę się odważyć? — spytała zapłoniona.

— Możesz śmiało.

— A cóż powiesz o moim modelu?

— Nie mogłaś zrobić lepszego wyboru. Jest to twarz człowieka, który myślał i cierpiał wiele. Prawdziwy typ rozumnego, bohaterskiego marynarza. Dziwna rzecz! Im więcej patrzę na te rysy, tem pewniejszą jestem, że je gdzieś widziałam przed laty.

— Biegnę więc do Dovizellego i obstaluję zaraz płótno! — zawołała Ida, chwytając za kapelusz i za chwilę już jej nie było.

Model powrócił nazajutrz o dziesiątej zrana i zastał Idę czekającą już na niego przed płótnem dużych rozmiarów, rozpiętem na staludze. Ja siedziałam na balkonie w wygodnem, bujającem krześle, rozkoszując się łagodnem jesiennem powietrzem i grą słonecznych promieni na pożółkłych liściach winogradu. W ręku trzymałam książkę, a synek mój spał w kolebce tuż obok mnie. Naprzeciwko siedziała Goody, łuszcząc fasolę na obiad.

— *Buon giorno signora* — pozdrowił nas model, kłaniając się każdej z osobna.

— *Buon giorno amico* — odparła Ida. — Powzięłam zamiar umieścić cię w dużym obrazie. Mam tylko nadzieję, że zostaniesz tak długo w Rzymie, abym mogła go wykończyć. Jakże prędko wybierasz się jechać?

— Nie wiem, signora.

— W każdym razie nie przed sześciu tygodniami, nieprawdaż?

— Nie umiem powiedzieć, signora, to nie odemnie zależy.

— Od kogoż więc zależy? — niecierpliwie nalegała Ida.

Model spoważniał nagle.

— Od Bożej woli — odparł i podszedł do okna, w którem siedziałam.

— *Che bello fanciullo!* — rzekł, pochylając się nad kołyską. — *E la sua, signora?*

— Tak — odparłam z uśmiechem dumy i radości macierzyńskiej. — To mój syn.

— Istny aniołek boży — rzekł model dźwięcznym swoim włoskim akcentem, przytem westchnął i oddalił się od okna.

W tejże chwili poznałam w nim śpiewaka z lasku Vincennes. Wydał mi się tylko smutniejszym jeszcze, bardziej postarzałym, a broda jego sięgała teraz do połowy pasa. Wszystkie bolesne wspomnienia ozwały się naraz w mojej duszy na jego widok. Przymknęłam oczy i znów dokoła mnie zaszeleściały zielone lasy i płomienny pocałunek Hugona uczułam na moich ustach. I przypomniałam sobie, jak w kilka tygodni później, w samą wigilię naszego ślubu, spotkałam znowu tego samego grajka na Polach Elizejskich. Mój mąż nigdy nie wytłómaczył mi dziwnego swego zachowania się tego wieczoru i ja zapomniałam o tem aż do tej chwili. *A! dolce tempo passato!* Ileż od tej pory przeżyłam radości i smutków! Gorące łzy cisnęły się do moich oczu i staczały się zwolna jedna po drugiej, ale nikt ich nie widział. Ida ustawiła model i zaczęła rysować, a Goody zajęta była gospodarską swoją czynnością. Tymczasem chłopczyna mój obudził się i wpół senne jeszcze, uśmiechnięte oczęta zwrócił do światła. Schwyciłam go na ręce i namiętnie przytuliłam do piersi. Moje biedne dziecko, które nigdy nie zazna ojcowskiej miłości, które nie ma nawet prawa nosić nazwiska swego ojca!..

Po chwili Goody wstała i przeszła do kuchenki, a ja, zostawszy sama w *loggii*, urwałam gałązkę winorośli i włożywszy ją w rączkę mego syna, zaczęłam się z nim bawić, aż dopóki łzy w moich oczach nie oschły pod słonecznym promieniem jego uśmiechu. Głośny marsz przeciągającej ulicą orkiestry wojskowej zabrzmiał w powietrzu. Dziecię na mojem ręku poruszyło się, wyciągając rączki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.